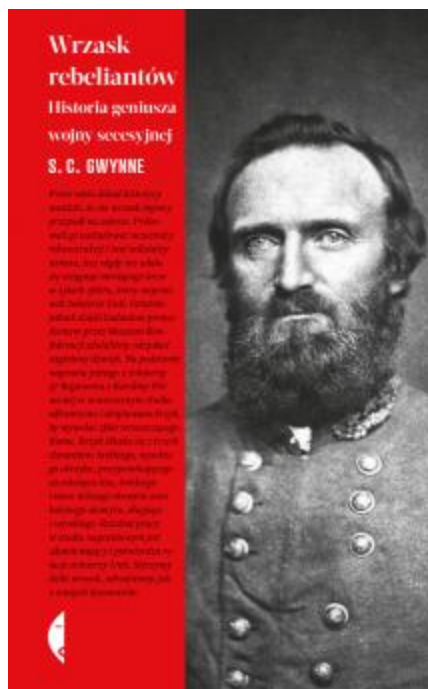


Wrzask rebeliantów. Historia geniusza wojny secesyjnej - S. C. Gwynne

Za sprawą jego surowych rozkazów dołożono wszelkich starań, by utrzymać plany w tajemnicy. Nawet generałowie podlegli Jacksonowi nie znali miejsca jego pobytu. Głośno się zresztą na to uskarżali – nie potrafili zrozumieć, w jaki sposób ta absurdalna tajemniczość może się przysłużyć sprawie Konfederacji.



S. C. Gwynne

Wrzask rebeliantów. Historia geniusza wojny secesyjnej

Przekład **Jan Dzierzgowski**

Wydawnictwo Czarne

2017

Konfederacka stolica była nie tylko siedzibą rządu, ale i niezwykle ważnym elementem przemysłowej i finansowej potęgi Południa. Mieściły się tam zakłady żelazne Tredegar, największa huta w kraju, z której pochodziła połowa dział artyleryjskich Konfederacji, a także większość amunicji i większość lokomotyw – zwłaszcza przeznaczonych na wschodni teatr działań wojennych. Ponadto w Richmond drukowano walutę i przechowywano złoto, będące jej pokryciem. Kiedy armia McClellana podeszła do miasta, zaniepokojony rząd kazał załadować wszystkie rezerwy kruszcu do specjalnego pociągu, utrzymanego przez cały czas pod parą i w każdej chwili gotowego do odjazdu. Bez złota konfederackie dolary straciłyby wartość i rząd nie mógłby finansować wojny. Już wcześniej poczyniono przygotowania, by całą dokumentację wojskową i archiwa rządowe wysłać do Columbii w Karolinie Południowej. Parlament Wirginii zdecydował, że lepiej spalić Richmond, niż oddać je w ręce Jankesów. Prezydent Davis odesłał żonę i dzieci na południe, do Raleigh, jak gdyby dla podkreślenia skali niebezpieczeństwa.

Gazety na Północy opiewały tymczasem nieuchronne, jak się zdawało, zwycięstwo. Matematyka była bezlitosna. Obywatele Unii mogli wreszcie po czternastu krwawych miesiącach frustracji szykować się na upadek Richmond. Z ponurą radością powtarzali sobie, że zdradzieccy wrogowie otrzymają z dawna zasłużoną nauczki. Elizabeth Blair Lee z Waszyngtonu pisała do męża służącego w marynarce wojennej Unii: „W mieście uważa się, że nastąpi ewakuacja [wojsk konfederackich] z Wirginii i w ogóle nie dojdzie do walki” . Inni twierdzili, że wojna skończy się przed świętem 4 lipca. Wielu południowców podzielało te przekonania: na ulicach Richmond panika mieszała się ze zrezygnowaniem. „Gotowa jestem pogрузić się w rozpacz” – pisała 7 maja siostrzenica Jeffersona Davisa do swej matki .

Taki właśnie wybuchowy klimat panował, kiedy Alexander Boteler jechał na zachód do Charlottesville. Czekał na tamtejszym peronie, aż naraz usłyszał gwizd lokomotywy. Chwilę później „na stacji zatrzymał się z łoskotem pociąg” zmierzający na wschód, nieujęty w rozkładzie. Chmura dymu przesłoniła niebo. Pociąg wyglądał nad wyraz osobliwie. Był szczelnie wypełniony żołnierzami Konfederacji (w wagonach i na dachach stłoczyło się ich około dwóch tysięcy); Boteler pisał, że żołnierze „obsiedli go całkowicie niczym rój pszczół” .

I wtedy, pośród gwaru i zamieszania na peronie, Boteler dostrzegł samotną postać siedzącą na ławce w wagonie pocztowym, zaraz za tendrem. Biorąc pod uwagę aparycję nieznanego, zdumiewające, że Boteler w ogóle go wypatrzył. Człowiek ten miał na sobie obszarpany, wyblakły i uwalany błotem mundur o ramionach pożółkłych od słońca, a także duże buty artyleryjskie i brudną czapkę, która spoczywała na nasadzie nosa i przesłaniała większą część twarzy. Obraz dopełniały

długie włosy i broda w nieładzie . Tysiące ludzi, którzy opisywali później człowieka z wagonu pocztowego, mogłyby trafnie określić jego wygląd jako przeciętny i niczym się niewyróżniający.

Jedynym znakiem szczególnym był ozdobiony gwiazdkami kołnierzyk. Niechlujnie odziany człowiek był generałem majorem armii Konfederacji. Nazywał się Thomas J. Jackson, choć większość południowców mówiła nań Stonewall. Przydomek ten zdobył jedenaście miesięcy wcześniej po bitwie pod Manassas. Boteler pełnił zresztą dorywcze funkcje w sztabie Jacksona. Od początku wojny donosił mu o sytuacji politycznej w Richmond, zajmował się jego publicznym wizerunkiem, czasem odgrywał rolę posłańca i totumfackiego. Często działał w imieniu Jacksona, na przykład składając rozmaite wnioski w legislaturze . Po części za jego sprawą Jackson otrzymał stanowisko dowódcy. Teraz zaś miał mu przekazać osobisty list od Roberta E. Lee otrzymany poprzedniego wieczoru .

Jackson dostrzegł Botelera i zaprosił go gestem dłoni do wagonu. Uścisnęli sobie dłonie. Jackson zapytał, czy kongresmen ma przy sobie papier i ołówek; usłyszawszy twierdzącą odpowiedź, rzekł: „W takim razie proszę usiąść i zapisać, co panu podyktuję” . Przez następne parę minut, podczas gdy zatłoczony pociąg czekał na peronie, a mieszkańcy Charlottesville na próżno starali się dociec, o cóż tu chodzi, Jackson w pospiesznych słowach wydawał kolejne rozkazy dotyczące szczegółów skomplikowanej i bezprecedensowej operacji szybkiego przetrzucenia na wschód koleją i drogami jego armii liczącej osiemnaście i pół tysiąca ludzi.

Po chwili Jackson skończył i pożegnał Botelera. Kongresmen wrócił na peron, a pociąg ruszył i wkrótce zniknął w górzystych lasach Piedmontu, zostawiając za sobą chmurę dymu. Godzinę później w Gordonsville, gdzie krzyżowały się trakcje, ujrzeli go zaskoczeni wartownicy z 4 Regimentu z Karoliny Północnej. Nikt nie poinformował ich o składzie wiozącym na wschód kilka tysięcy żołnierzy. „Sprawa ta spadła na nas niczym grom z jasnego nieba – pisał w liście jeden z wartowników. – Dokonują się ważne ruchy, lecz nikt nie potrafi dociec ich natury” . Jeszcze bardziej zdumiał ich widok „przeciętnie wyglądającego”, „nędznie odzianego”, lecz doskonale im znanego oficera, którego twarz mignęła w jednym z okien pociągu .

Żołnierze ci nie mieli dotąd pojęcia, gdzie znajduje się ich dowódca ani jakie ma zamiary. Było tak na polecenie samego Jacksona. Za sprawą jego surowych rozkazów dołożono wszelkich starań, by utrzymać plany w tajemnicy. Nawet generałowie podlegli Jacksonowi nie znali miejsca jego pobytu. Głośno się zresztą na to uskarżali – nie potrafili zrozumieć, w jaki sposób ta absurdalna tajemniczość może się przysłużyć sprawie Konfederacji. Dwa dni wcześniej Jackson kazał swemu dowódcy kawalerii, by wszelkie meldunki kierował bezpośrednio do niego, ignorując tym samym zwyczajne kanały komunikacji. Wezwał go też na sekretne spotkanie. „Będę czekał na mym koniu na północnym krańcu miasta” – oznajmił krótko i zabronił oficerowi „dopytywania się o niego”, nie chciał bowiem, by nawet jego własni żołnierze wiedzieli, gdzie przebywa . Generał Richard Ewell, podkomendny Jacksona, trwał w mylnym przekonaniu, że armia zmierza na północ. W rozkazach, które otrzymał, pisano jedynie, że ma maszerować w kierunku Charlottesville . Wróg dał się nabrać na wszystkie te zmyłki. Z najbardziej wiarygodnych informacji wywiadowczych Unii wynikało, że Jackson miał do dyspozycji

czterdzieści tysięcy ludzi i że znajduje się w którymś z pięciu miejsc rozrzuconych w promieniu przeszło stu pięćdziesięciu kilometrów, przy czym w grę wchodziły też pozycje nad Potomakiem lub w jego okolicach, a więc w pobliżu Waszyngtonu . Do chwili kiedy Boteler ujrzał pociąg wjeżdżający na stację w Charlottesville, nikt nie miał pewności, gdzie są Jackson i jego ludzie. Zwyczajni żołnierze oczywiście nie wiedzieli absolutnie nic. „Próżno się domyślać, czy będziemy maszerowali na północ, na południe, na wschód czy na zachód, a nawet czy w ogóle będziemy maszerowali – skarżył się jeden z nich. – Nigdy nie poznam planów Jacksona” .

Tak czy inaczej jedno było pewne: skoro Jackson we własnej osobie jechał na wschód, zanosilo się tam na coś wielkiego.